

## Pożegnanie Pani Profesor Doroty Strzałkowskiej z domu Winiewicz

Po raz pierwszy od 20 lat spotkaliśmy się w tym roku 28 maja. Jej pierwsza klasa wychowawcza i Ona – nasza pierwsza i najważniejsza Wychowawczyni. Jak przed 20 laty, kiedy idąc korytarzami Kołłątaja, strofowana była przez woźne za brak butów na zmianę i tarczy, tak i tego dnia, z racji swej drobnej i kruchej budowy, stanęła przed nami jak osoba z innego wymiaru: ciągle piękna, ciągle młoda, entuzjastycznie podchodząca do życia. opowiadająca z pasją o problemach szkoły, która dla nas była etapem u startu życia, dla Niej – właśnie życiem.

Mimo upływu lat odnaleźliśmy się niezmienni (a może tak bardzo tego chcieliśmy, że uwierzyliśmy w ten brak zmian?), z Nią patrzącą na nas z niedowierzaniem i dziwiącą się, że kiedyś była pierwszym naszym przewodnikiem w dorosłym życiu, a dziś, prawie nasza rówieśnica, rozmawiała z nami jak z kolegami. Mogliśmy dyskutować o dokonujących się na naszych oczach zmianach, które dla Niej i dla nas też w dużej mierze były i są, mimo polityczno-ekonomicznych plusów, emocjonalnie trudne do zaakceptowania – zmieniały ludzi, chwiały wartościami, gubiły ideały...

Chłoniliśmy się nawzajem, głodni wiedzy o tym, co działo się z nami przez te wszystkie długie lata, czy robiliśmy w tym czasie to, co sobie wymarzyliśmy i obiecywaliśmy, czy pamiętaliśmy o sobie, czy życie i szczęście "dało się wycisnąć niby cytrynę", czy i ilu mieliśmy mężów, żon, dzieci, czy poznalibyśmy się na ulicy, wymienialiśmy zachłannie adresy, nowe nazwiska i telefony...

Tak nam było dobrze! Gdzieś rozmyło się tych 20 dzielących nas lat, byliśmy znów młodzi, ufni w przyszłość, życie zaczynało się po raz kolejny...!

A w tym wszystkim Ona, taka jaką pamiętaliśmy, trochę nerwowa, iskrząca, szybka, a jednocześnie z tym samym wyrazem błyszczących oczu, z tą samą niecierpliwością czekająca na możliwość dorzucenia swojej uwagi, gromadząca od nowa wiedzę o nas – Jej pierwszych szkolnych dzieciach, które – jak to klasa o profilu humanistycznym – nie za bardzo były błyskotliwe na lekcjach matematyki. Dla Niej matematyka była wszystkim, porządkowała świat i życie, a dla nas ... szkoda gadać. Nie byliśmy orłami. Stąd też dobrze pamiętaliśmy Jej każdy grymas, każdą minę, którymi zastępowała lub hamowała krytykę naszych pomysłów i postępów. Wtedy, w maju, poczuła się w obowiązku przeprosić jedną z naszych koleżanek za swoje niepedagogiczne podejście do niej przed 20 laty. Mówiąc o tym, wprawiała w osłupienie nas, a najbardziej adresatkę przeprosin, która nie tylko, że nie pamiętała gorzko-kwaśnych słów, ale i samej sytuacji!

Spędziliśmy ze sobą długie godziny, obiecując sobie powtórkę takiego spotkania tak szybko, jak tylko nam się uda. Chcieliśmy pokazać sobie naszych bliskich, myśleliśmy o tym, by być blisko siebie w przyszłości.

Moje z Nią spotkanie nastąpiło kilka lat wcześniej, kiedy to moja córka, decydując się na wybór szkoły powiedziała nam, że będzie to Kołłątaj. Moje wspomnienia odżyły więc wcześniej i poddawałam się im z upojeniem przez cztery kolejne lata nauki mojego dziecka, zwłaszcza że matematyki uczyła ją Moja Wychowawczyni, właśnie Dorota Strzałkowska-Winiewicz. Jak zawsze zaangażowała się w problemy innych, krucha osoba o potężnej sile woli i entuzjazmie zarażających innych.

Nie jest łatwo przyjąć złą wieść o Jej nieoczekiwanym i przedwczesnym odejściu, bo my, Jej pierwsi uczniowie, z tą chwilą zostaliśmy osieroceni i los udowodnił nam, że boleśnie to odczuwamy, choć już jako 40-latkowie powinniśmy umieć myśleć o przemijaniu i powoli godzić się z jego nieuchronnością. Ona była dla nas pierwszym dorosłym człowiekiem, obcowanie z którym czyniło nas też dorosłymi, wymagała od nas, byśmy byli samodzielni, uczyła, rozmawiała z nami. Była.

W pośpiechu dnia codziennego, mijając obcych ludzi na ulicy, szukać będziemy podświadomie tego samego spojrzenia roziskrzonych oczu, które dało nam i pokoleniom po nas część z Jej przeznaczanego czasu na ziemi.

#### **A.D. I WSZYSCY JEJ PIERWSI WYCHOWANKOWIE**